



Nieoceniona rola taty

Jak wygrać ojcostwo?

tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Ciekawe, jakim zainteresowaniem cieszyły się w zeszły weekend nasze muzea podczas ogólnopolskiej akcji „Noc Muzeów”. Pewnie wzorem ubiegłych lat w niektórych placówkach można się było przestraszyć. Niekoniecznie mumii egipskiej, ale przejmującej ciszy i pustek. Nie da się nagle zwołać tłumów. Potrzebna jest praca całoroczna i to na różnych płaszczyznach. O takiej pracy na str. VI i VII. Polecamy także artykuł „Mocne ramie proboszcza”. Duszpasterze przyznają, że nie są nieomylni i potrzebują fachowych rad (str. VIII).

– Ojcostwo to największa kariera w życiu mężczyzny.

Rodzina to firma i nie wchodzi w grę bankructwo – można było usłyszeć w Rawie Mazowieckiej.

W piątek 15 maja w Rawie Mazowieckiej około 120 osób zastanawiało się, jak wygrać ojcostwo. Na to pytanie pomagał odpowiedzieć dr Jacek Pulikowski, wykładowca akademicki i autor wielu książek o tematyce rodzinnej.

– Coraz więcej uwagi zwraca się obecnie na kryzys ojcostwa – mówi Piotr Kwaśniak, rawski radny i główny organizator konferencji. – Ojcowie wycofują się z życia rodzinnego. Często ograniczają się do zapewnienia bytu rodzinie. To jednak nie wystarcza.

Jacek Pulikowski mówił o roli kobiet jako matek synów – przyszytych ojców. Zwrócił także



Grzegorz Gładki z łowicza uważa się za szczęściarza. Wraca z pracy o 15.00, dzięki czemu ma czas dla swoich córek (od lewej) Julki i Amelki oraz żony

uwagę na szkołę, która jednakowo wychowuje chłopców i dziewczynki. Szkoła wymaga od chłopców, aby siedzieli grzecznie w ławkach jak dziewczynki, ale przecież zupełnie inną jest ich psychika. Wskazał również na dwa główne grzechy ojcostwa – brak męstwa i brak odpowiedzialności. Pulikowski powiedział

także, że największym darem ojca dla dzieci jest wierne, wyłączone i dogodne kochanie ich matki. Ojciec ma być przykładem dojrzałego chrześcijaństwa. Jeśli „wszechmocny” tata klęka przed krzyżem, to nie klęka przed Kimś, kogo nie ma. **mw**

O historii pewnego ojcostwa na str. V

Święcenia diakonatu

Mają być sługami



W sobotę diakoni po raz pierwszy stanęli przy ołtarzu – od lewej Józef Petrynowski i Paweł Muranowicz

Kościół łowicki ma dwóch nowych diakonów.

W sobotę 16 maja bp Józef Zawitkowski udzielił święceń diakonatu alumnom WSD w Łowiczu – Pawłowi Muranowiczowi z Białej Rawskiej oraz Józefowi Petrynowskiemu z Godzianowa. – Chcielibyśmy, aby diakonów dla Kościoła łowickiego było więcej. Niech się dzieje wola Boża. Bóg czyni wszystko dobrze – mówił w homilii bp Zawitkowski. Nawiązując do czytania mszalnego, stwierdził: – Dzisiaj wszyscy chcą być panami, a nikt nie chce być sługą. Ale Chrystus mówi: „Ja nie po to przyszedłem, aby panować, lecz by służyć”. Józku i Pawle, noście w sercu słowa: „Nikt nie ma

większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”.

Na koniec homilii kaznodzieja zachęcił kandydatów oraz wszystkich obecnych w świątyni: – Musicie iść do świata, bo ludzie będą potrzebowali chleba. Proszę, abyście się modlili o święte powołania. Niech będzie jeden albo dwóch nowych kapłanów, ale niech będą święci – zakończył bp Zawitkowski.

W czasie obrzędów charakterystyczne szaty diakonów, nazywane dalmatykami, nałożyli kandydatom ich proboszczowie – odpowiednio ks. Robert Kwatek oraz ks. Wiesław Kosiński. Po zakończeniu obrzędu diakoni uczestniczyli we Mszy św. już obok kapłanów przy ołtarzu. **bof**

Maki na rocznicę

KROŚNIEWICE. W tym roku przypada 39. rocznica śmierci gen. Władysława Andersa i 65. rocznica zwycięskiej bitwy

pod Monte Cassino. Z tej okazji w miejscu urodzin dowódcy II Korpusu zorganizowano święto pod nazwą Krośniewickie Maki.



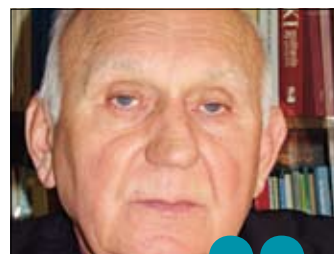
Byli żołnierze II Korpusu zwiedzili wystawę poświęconą tej jednostce i jej dowódcy, a potem wpisali się do książki pamiątkowej. Od lewej: kpt. Władysław Piekacz, por. Bogdan Dębowski, por. Adam Kriep

BOHDAN FUDAŁA

Przypomnijmy, że przyszły bohater przyszedł na świat w majątku Błonie, obecnie włączonym do Krośniewic. W piątek 15 maja dworek „Andersówka” stanowił cel uczestników Gwiaździstego Rajdu Rowerowego. Rajdy takie organizowane są dla zachowania pamięci generała od 2006 r. Po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę dętą z Lidzbarku goście wysłuchali rysu historycznego nt. bitwy pod Monte Cassino i złożyli wiązanki.

Dalszą część uroczystości miała miejsce w Muzeum im. Jerzego Dunin-Borkowskiego w Krośniewicach. Tu chętni zwiedzili wystawę „Żołnierze Władysława Andersa”. Ważniejszym punktem programu było podpisanie aktu przekazania „Andersówki” z zasobów Agencji Nieruchomości Rolnych miastu Krośniewice, z zastrzeżeniem, że powstać ma w niej izba pamięci generała i jego żołnierzy.

bf



BOHDAN FUDAŁA

Ks. prałat Stanisław Pisarek

Trzeba starać się o powiększenie miłości. To wielka praca nad sobą. To troska o swoje serce i serca bliskich. **Poszerzenie miłości to walka z egoizmem. Miłość uczy dawania siebie.** Jak naucza matka Teresa z Kalkuty – „nie jest ważne to, co robimy, tylko ile miłości w to wkładamy”. Światu XXI w. bardzo potrzeba miłości, bo inaczej ten świat zginie.

Z homilii podczas Mszy św. o powołania 11 maja

Wytańczony sukces

CZERNIEWICE. Dwa parafialne zespoły wzięły udział w VIII Wiosennym Turnieju Tańca Disco & Cheerleaders, organizowanym przez Polskie Stowarzyszenie Cheerleaders oddział świętokrzyski 9 maja. W turnieju wystartowały 34 drużyny z całej Polski. W kategorii open czerniewicki zespół Angels II zajął 6., a Angels I – 7. miejsce. – Nie spodziewaliśmy się takiego sukcesu – mówi z dumą ks. Krzysztof Osiński, czerniewicki proboszcz.

– Zakwalifikowanie się do ścisłego finału to wielka niespodzianka, która zapewne zmotywuje dzieci do jeszcze lepszej pracy.

Warto dodać, że zespół Angels był na turnieju pierwszym w historii zespołem parafialnym, a także jedyną drużyną z województwa łódzkiego. Wysoka lokata to bez wątpienia efekt pracy Eweliny Sobczak, prowadzącej zespół, a także zaangażowania poszczególnych tancerzy.

nap



Statuetkę w imieniu zespołu Angels odebrał ks. Krzysztof Osiński

ARCHIWUM PARAFII

Finał konkursu o św. Pawle

SKIERNIEWICE. 13 maja br. w parafii św. Jakuba Ap. w Skierniewicach, po Mszy św. sprawowanej przez bp. Józefa Zawitkowskiego, nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu plastycznego, związanego z Rokiem św. Pawła, trwającego od listopada. – Raz w miesiącu podczas Eucharystii dzieci słuchały opowieści związanych z życiem św. Pawła, które potem miały namalować – wyjaśnia ks. Mariusz Szmajdziński, pomysłodawca konkursu.

Na konkurs wpłynęło 65 prac. Pierwsze trzy miejsca przypadły Natalii Maślarz, Maciejowi Tomczakowi i Krzysztofowi Woronowskiemu, dla których nagrody książkowe ufundował ks. Jan Pietrzyk, proboszcz parafii. Dodatkowe nagrody przygotował także ks. Mariusz Szmajdziński. Powędrowały one do Wiktorii Baczynskiej, Jakuba Smolarka oraz Pauli Waćkowskiej. Nagrodzona została także SP im. J. Korczaka w Mokrej Lewej, która zgłosiła najwięcej prac. Wszyscy uczestnicy



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Nagrody za najładniejsze prace wręczał zwycięzcom bp Józef Zawitkowski

biorący udział w konkursie otrzymali medytacje majowe autorstwa bp. J. Zawitkowskiego, a także smycze, płyty i długopisy, ufundowane przez „Gościa Niedzielnego”. nap

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminaryjna 6a,

REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału, Bohdan Fudała, Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Promotorzy folkloru i tradycji – zakończenie jubileuszu

Tańce ludowe to żywioł

Barwne pasiaki, wyjątkowe tańce połączone ze śpiewem – to charakterystyczne elementy kojarzone z Łowiczem. Od 60 lat **piękno łowickiego folkloru** ukazuje Zespół Pieśni i Tańca „Blichowiacy”.



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Na zakończenie Mszy św. „Blichowiacy” zatańczyli w katedrze kilka tańców łowickich

Uroczystą Mszą św. w katedrze łowickiej, połączonej z występem „Blichowiaków”, zakończono obchody diamentowej rocznicy powstania zespołu. Eucharystii odprowadzał 7 maja br. przewodniczył biskup Józef Zawitkowski, miłośnik folkloru.

– 60-lecie zespołu obchodziliśmy w zeszłym roku w listopadzie. Wtedy ustaliliśmy z księdzem biskupem, że zakończenie jubileuszu nastąpi w maju, podczas Mszy św. odprowadzanej w intencji

uczniów, nauczycieli, pracowników, rodziców, absolwentów i – oczywiście – członków zespołu – wyjaśnia Mirosław Kret, dyrektor ZSP Rolniczego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Łowiczu,

przy którym istnieje Zespół Pieśni i Tańca „Blichowiacy”. – Jesteśmy dumni z tego, że nasza młodzież ma tak duży wkład w rozświetlanie tradycji i naszych korzeni. System wychowawczy również oparliśmy na tradycji i dumie z naszej przeszłości. Dziś wyraźnie widać, że nasza młodzież szanuje i ceni spuściznę łowicką – dodaje dyrektor.

– Tańczenie w zespole, który cieszy się wielką renomą, daje dużo satysfakcji. Lubię to robić, bo to reklamuje mój region i szkołę. Tańce ludowe to prawdziwy żywioł. Cenię je bardziej niż taniec towarzyski, którego można się nauczyć wszędzie – wyznaje Michał Marciniak, związany z „Blichowiakami” od pięciu lat.

Po Mszy św. członkowie zespołu, z dyrektorem szkoły na czele, złożyli kwiaty pod pomnikiem Jana Pawła II.

nap

Wrócił do Rzeczy

Prochy wójta

Jan Gruda, ostatni przedwojenny wójt rzeszycki, powrócił w swoje okolice. A dokładnie – wróciły jego prochy, sprowadzone przez rodzinę z cmentarza obozowego KL Gross-Rosen.

Jan Gruda z Rzeszycy uczestniczył w wojnie bolszewickiej w 1920 roku. Za ofiarność i odwagę odznaczony został Orderem Virtuti Militari. W okresie

międzywojennym był wójtem w rodzinnej miejscowości. Za zasługi na tym polu odznaczono go Brązowym Krzyżem Zasługi. Po wybuchu wojny czynnie wspierał oddział majora Hubala, potem ruch oporu. Aresztowany wraz z żoną Rozalią, przez 70 dni był brutalnie przesłuchiwany przez tomaszowskie „gestapo”. Zmarł w obozie koncentracyjnym.

Uroczystość pochowania prochów przerodziła się w manifestację miejscowego społeczeństwa.

– Dobrze, że parafianie mogli uczestniczyć w takim wydarzeniu. Dzięki przypomnieniu bohaterskiej postaci Jana Grudy, historii Rzeszycy przybyły nowe, świetne karty – uważa ks. Henryk Linarcik, proboszcz miejscowej parafii.

bof



BOHDAN HUBALA

W uroczystości wzięła udział Kompania Honorowa Wojska Polskiego

Co w trawie piszczy?



felieton

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniedzielny.pl

Urzędnicza fuszerka

Mówimy, że ekipa remontowa odstawiła fuszerkę, kiedy płytki nad wanną zmieniają lekko kierunek i pną się „niezauważalnie” w górę. Fuszerkę odstawiła Poczta Polska, bo od prawie miesiąca czekam na paczkę z Podhala. Patrząc na to, co się dzieje po tragedii w Woli Drzewieckiej, można odnieść wrażenie, że przez wiele lat fuszerkę odstawiali również inspektorzy nadzoru budowlanego.

„Inspektorzy przeprowadzają wzmożone kontrole” – brzmiały tytuły prasowe kilka dni po pożarze. Z dnia na dzień wyrzucano ludzi z mieszkań socjalnych. W pewnym momencie to już był socjalny exodus! W maju bezdomni z ośrodka stowarzyszenia „Panaceum” w Woli Drzewieckiej pod Skierniewicami muszą wyprowadzić się z zajmowanego budynku. Tak zdecydowali kontrolerzy z inspekcji budowlanej. Z tych samych powodów muszą się wyprowadzić mieszkańcy ośrodka dla uzależnionych i bezdomnych im. Marka Kottańskiego w Pabianicach. Tam przez 9 lat nie było najmniejszego zagrożenia pożarowego. Teraz jest wielkie. Ciekawe, czy urzędnicza fuszerka powróci z chwilą, kiedy ostatni dziennikarz znudzi się tematem „wzmoczonych kontroli”?

Wymiana krzyża w Mokrej Prawej

Dobre sąsiedztwo

Dla mieszkańców wielu miast i wsi przydrożne krzyże są małymi świątyniami. Przed nim się modlą, śpiewają majówki. Gdy z powodu starości zagrażają bezpieczeństwu, w ich miejsce powstają nowe, bo nikt nie wyobraża sobie, że mogłyby zniknąć z krajobrazu.

Diecezja łowicka bogata jest w przydrożne krzyże. Stoją przy głównych ulicach, na polach, w lasach. Żaden z nich nie powstał przypadkowo. Każdy do czegoś nawołuje, o czymś przypomina. Dla mieszkańców są punktami orientacyjnymi, o które troszczą się jak o własne domy. Niemalę wrażenie robią też na obcokrajowcach. – Jacy wy musicie być szczęśliwi, mając wokół siebie tyle znaków wiary! – mówił z nutą zazdrości Sten, Anglik, który po raz pierwszy przyjechał do Polski. Widząc pierwszą majówkę odprawianą przy kapliczce, rozplakał się. Łzy towarzyszyły także mieszkańcom wsi Mokra Prawa podczas wymiany starego krzyża na nowy.

Odpoczynek dla zmarłego

– Od ojca wiem, że krzyż stojący na początku wsi został postawiony jakieś 120 lat temu, w czasie

gdy powstawała tu wieś – wyjaśnia Zenon Laska, mieszkaniec Mokrej Prawej. – Zgodnie z dawnym zwyczajem, najpierw sadzono pięć drzew, tak jak ułożonych jest pięć kropek na kostce do gry. Dopiero, gdy usychało środkowe, jego miejsce zastępował krzyż. U nas środkowa topola podobno uschła bardzo szybko – opowiada pan Zenon. – Z tego, co wiemy, pierwszy krzyż stał najdłużej. Ten, który teraz wymieniamy, ustawiliśmy sześć lat temu. Był to krzyż misyjny, wzięty z parafii NSPJ na Widoku. Niestety, był chyba źle zabezpieczony, bo cały środek ma już zmurszały. Dlatego znów musimy dokonać zmiany – dopowiada Stanisława Skulimowska.

Topoli rosnących obok krzyża też już nie ma. Zostały wycięte kilka lat temu. Jedna z nich – jak wspominają mieszkańcy – o mało nie zniszczyła domu. Ostatnia, spadając, leciała prosto na krzyż,



Odswieżeniem krucyfiksu zajęły się kobiety, mieszkające w najbliższym sąsiedztwie krzyża



ZDJEŃCA: AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Do wymiany kilkumetrowego krzyża w Mokrej Prawej potrzebny był dźwig i kilku mężczyzn

ale w pewnym momencie sama się obróciła, nie uszkadzając go. Dla mieszkańców to wyraźny znak Bożej opieki. Równie bezpiecznie przebiegała wymiana ostatniego krzyża. Kilku mężczyzn za pomocą dźwigu zdemontowało stary i ustawiło nowy znak wiary. Kobiety zajęły się odswieżaniem krucyfiksu. Jedni i drudzy nie kryli wzruszenia. Przywoływali też wspomnienia związane z jego obecnością.

– Od lat śpiewamy tu majówki. Kiedyś, gdy trumnę niesiono jeszcze na rękach, przy tym krzyżu był postój. Mawialiśmy wtedy, że robimy odpoczynek dla zmarłego – wspomina Teresa Kletke.

On na nas, my na Niego

W wymianę krzyża zaangażowali się wszyscy mieszkańcy. – Nie było problemu z zebraniem pieniędzy, podobnie jak nigdy nie ma problemu z troską o niego – zapewnia Stanisława Skulimowska. I dodaje: – Mieszkańcy zawsze darzyli ten krzyż wielkim szacunkiem. Mężczyźni zdejmują przed nim czapki, kobiety i dzieci żegnają się. Nigdy nic przy nim nie było zdewastowane. Sama, gdy wyjeżdżam bądź wracam do domu, zawsze pierwsze

spojrzenie kieruję w jego stronę. Czasem myślę, że to dzięki jego obecności we wsi panuje wyjątkowo ciepła, sąsiedzka atmosfera – zamyśla się.

– Dobrze nam w tym sąsiedztwie. Pan patrzy na nas, a my na Niego. Wstając, wyglądamy z żoną przez okno, patrzymy na Niego chwilę, robimy znak krzyża i dopiero zaczynamy nasz dzień – wyznaje Zenon Laska. – Ja też ciągle na niego spoglądam. Ten krzyż pomaga mi żyć, dodaje siły – wyznaje Barbara Bielecka. – Moc tego znaku poznałam wiele lat temu, pracując w szpitalu na oddziale kardiologicznym. Pomimo komuny, wiedziałam w salach krzyże, bo wiedziałam, że są one najlepszym lekarstwem dla chorych. Teraz cieszę się z tego nowego krzyża przed oknami. Mój syn ma zrobić do niego siedlisko dla Matki Bożej – dodaje B. Bielecka. – Ten krzyż to nasze miejsce spotkań i modlitwy. Jak się przy nim człowiek wyśpiewa, wypłacze, to zaraz mu lżej na duszy – mówi, zerkając na krzyż, T. Kletke.

Praca przy nowym krzyżu – tak jak i modlitwa – po raz kolejny zjednoczyła mieszkańców Mokrej Prawej.

Agnieszka Napiórkowska

W rodzinie nie musi być łatwo

Kilka ról ojca

- Nie wiem, co dla mnie jako ojca jest gorsze – **choroba dziecka czy jego problemy z odróżnieniem zła od dobra?**
- zastanawia się pan Adam.

Boğumiła i Adam Szymkowie najpierw mieszkali u rodziców w Radziwiłłowie, później na swoim w Żyrardowie, a od kilkunastu lat w Sadych Budach pod Międzyborowem. – Z chęcią przeprowadziliśmy się na wieś. Tutaj mamy dom, ogród, staw, ule i króliki. A każdy z naszych synów ma swój pokój – pan Adam oprowadza po przestronnym domu.

Pokazuje portrety całej piątki: Andrzej, Piotr, Jacek, Rafał i Robert. Wszystkie zdjęcia czarno-białe. Wygląd raczej nieaktualny, bo chłopcy wyrosli. Tylko jedno zdjęcie jest kolorowe i najbardziej aktualne. Na nim Piotr. Stoi oparty o kominek w salonie i uśmiecha się od ucha do ucha. Ale Piotra nie ma. Zmarł nagle 2 stycznia 2009 roku. Miał 26 lat. Było wcześniej rano, a lekarz, który go reanimował, stwierdził zatrzymanie krążenia.

W kolejności starszeństwa Piotr był drugi, bo najstarszym synem państwa Szymków był Andrzej. Też go nie ma – przegrał z białaczką zaraz po Pierwszej Komunii św. w 1988 r.

Po śmierci Piotra z domu wyprowadził się Jacek z żoną. Mieszkają w Warszawie, bo chcieli się usamodzielnic. U boku rodziców zostali tegoroczny maturzysta Rafał i kończący gimnazjum Robert. – Piotr po szkole średniej wyjechał do pracy w Norwegii – opowiada pan Adam. – Nie mógł się zdecydować na studia. Nie wiedział, co chce robić. Byłem tam u niego przez kilka miesięcy. Sporo rozmawialiśmy o życiu. W zeszłym roku wrócił do Polski na stałe. Mądrzejszy, dojrzały. Wybrał leśnictwo na SGGW. Na pierwszy weekendowy zjazd pojechałem za niego i robiłem notatki, bo on musiał polecieć na chwilę do Norwegii. Cieszyłem się, że wrócił do domu, wyremontowałem mu pokój. Kupił sobie eleganckie meble... Teraz to pokój Roberta.



Synowie pana Adama – (od lewej) Rafał i Robert – wiedzą, że w domu jest tata, który zawsze czeka i pomoże

Pan Adam milknie na chwilę. – Nie wiem, co dla mnie jako ojca jest gorsze – choroba dziecka czy jego problemy z odróżnieniem zła od dobra – zastanawia się. – Ale wiem, że w pewnym momencie zmienia się moja rola. Kiedy syn staje się mężem, nie mogę za niego decydować, układać mu życia, bo to już są dwie osoby. Mogę tylko mówić dorosłemu, usamodzielnionemu dziecku, że jest w domu ojciec, który zawsze czeka i pomoże. Chcę, żeby każdy z moich synów miał tę świadomość. Również Jacek.

Pan Adam pokazuje kolekcję różnych gatunków drzew iglastych, które zdominowały ogród. Jest nawet kosodrzewina z Tatr. Zasadził ją Piotr z ojcem. Chyba dawno, bo rośnie ponad głowę. – Czuję, że nasz najmłodszy, Robert, ma

czasami do mnie żal, że nie gram z nim w piłkę tak jak z Piotrem czy Jackiem. Ale ja już nie mam tylu sił, co dawniej – śmieje się. Szybko poważnieje. – Mam to szczęście, że nie muszę pracować od 6.00 do 20.00, a soboty i niedziele mam wolne. Jestem z żoną i synami. Mamy też ten komfort, że nie martwimy się, czy starczy do pierwszego. Dzisiaj młodzi u startu swego życia wpadają w pułapkę kredytową. Aby utrzymać rodzinę i mieszkanie, ciągle są poza domem, zwłaszcza ojcowie. To źle wróży rodzinie – martwi się. – Ojcostwo nie jest łatwe. Pojawiają się momenty, że im bardziej chce się dobrze, tym gorzej wychodzi. Ale przecież nie musi być łatwo – mówi.

Marcin Wójcik

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa



radio
Victoria

www.radiovictoria.pl



KULTURA. Komu potrzebne są do szczęścia gminne ośrodki kultury? Czy ktoś spostrzegłby ich brak?

By się chc

tekst

BOHDAN FUDAŁA

bfudala@goscniedzielny.pl

Mieszkańcy miast, nawet tak niewielkich, jakie przeważają w naszym regionie, mają sporo możliwości spędzania wolnego czasu: mogą iść na basen, do hali sportowej, wybrać się do kina czy uczestniczyć w koncercie. A na co mogą liczyć mieszkańcy wiosek? Niemal w każdej gminie istnieją ośrodki kultury. Problem w tym, że często one tylko właśnie „istnieją”. Gdyby je nagle jednego dnia zamknięto, prawdopodobnie wiele osób nie zauważyłoby tej zmiany. Dzieje się tak dlatego, że w wielu z tych placówek personel ogranicza się do udostępniania dzieciom gier planszowych. Inna sprawa, że w gminnych budżetach kultura z reguły zajmuje ostatnie miejsce. Kilka przykładów, które tu przytoczymy, świadczy, że jak się chce, to także w GOK można zaproponować dość ciekawą ofertę.

Folklor polski i... indyjski

Łącznie około 60 osób przychodzi na zajęcia Zespołu Pieśni i Tańca „Kalina”. Grupa działa przy GOK w Domaniewicach. Zespół występuje nie tylko w swoim ośrodku – wielokrotnie prezentował się na ogólnopolskich



Radosław Taflński (w środku) po powrocie z wypraw zawsze dzieli się wrażeniami w domaniewickim GOK

festiwalach, zajmując czołowe miejsca. Ci, którym nie wystarcza rodzimy folklor, mogą podziwiać egzotyczny. A to za sprawą cieszącego się lokalną sławą globtrotera Radosława Taflńskiego. Pan Radek przemierza na rowerze cały świat. Był nawet w Indiach. Po powrocie z wypraw urządza prezentacje slajdów, połączone z miniwystawami pamiątek przywiezionych

z odległych krajów. Prezentacje cieszą się ogromnym powodzeniem. Działa tu prężna sekcja plastyczna, zarządzane są wystawy okolicznych plastyków, niekiedy amatorów. Czy to wyczerpuje paletę możliwości ośrodka?

– Krępują nas ograniczenia finansowe – przyznaje Barbara Szymajda, dyrektor GOK. – Byliby chętni na zajęcia teatralne,

ale nie mamy funduszy na zatrudnienie instruktora.

Chętnym dam salę

Wystawy plastyczne zarządzane są również często w GOK w Bolimowie. Swoje obrazy czy np. gobeliny prezentują tu zdolni amatorzy. Jak zdolni? Na tyle, że nierzadko po wystawie wiele osób pyta o możliwość kupienia



Wystawy w Bolimowie – mimo że prezentują dokonania amatorów – cieszą się sporym powodzeniem



Robert Jurkowski z Bolimowa: – Do GOK na komputery przychodzę kilka razy w tygodniu. Tu jest fajna atmosfera i można spotkać kolegów

iało chcieć

GRZEGORZ KLIMCZAK



Raz w roku – we wtorek po Wielkanocy – senny Grabów ożywa gwarem gości przybywających na Święto Palanta



dział. Włączona w struktury GOK biblioteka urządza spotkania autorskie z twórcami książek dla dzieci. Dlaczego akurat tak?

Martyna Wawrzyn z Domaniewic: – Na lekcje gitary przychodzę do naszego GOK już od 6 lat. Cieszę się, że mam blisko, bo łatwiej mi te dwa razy w tygodniu znaleźć czas

– Boję się o frekwencję – nie ukrywa dyrektor Irena Śmigiera-Milewska. – Dzieci szkolne łatwiej zmobilizować, a z dorosłymi różnie bywa.

Za sprawą bolimowskiego GOK dzieje się sporo: urządzone są konkursy, turnieje wsi, wycieczki rowerowe, imprezy okolicznościowe w rodzaju Dnia Kobiet, plenery malarskie, warsztaty rękodzieła ludowego dla... warszawiaków i łodzian, ściągających tu specjalnie z tej okazji. Jednak niedosyt pozostaje. Według obserwacji długoletniej pani dyrektor, mieszkańcy wsi są bardzo bierni. Na kilku

spotkaniach zakończyły się działania Klubu Seniora, zbyt mało było chętnych na organizowane przez GOK wyjazdy do warszawskich teatrów, mało kto zgłaszał się na proponowane wycieczki.

Mimo to Irena Śmigiera-Milewska deklaruje: – Jeśli zgłosi się do mnie kilka osób z ciekawym pomysłem, udostępnię im salę, postaram się zapewnić opiekę. Byleby tylko ci chętni byli... – wzdycha.

Siła orkiestry

W podobnym duchu wypowiada się Grzegorz Klimczak, dyrektor GOK w Grabowie. – Nasze formy pracy ciągniemy już od lat. Były próby powołania nowych sekcji, ale kończyły się po dwóch-trzech spotkaniach – mówi.

W tej chwili Grabów znany jest szerzej z dwóch powodów. Jeden to działająca od lat orkiestra dęta, choć i tu zgłasza się coraz mniej kandydatów. GOK jest także współorganizatorem Święta Palanta. Za sprawą tej niepozornej gry raz w roku do Grabowa ściągają tłumy gapiów i rzesze dziennikarzy.

– Młodzież woli surfowanie w Internecie od realnego działania. Jeśli przyjdzie do mnie ktoś z pomysłem na urządzenie sekcji, pomogę ją zorganizować, będę starał się ściągnąć na jej działanie pieniądze unijne – obiecuje dyrektor. – Tylko że młodzi sami nie wiedzą, czego chcą, a starsi wolą oglądać w telewizji seriale. Naprawdę trudno ich wyciągnąć z domu.

Działania zapaleńców pokazują, że na wsi nie musi być ani nudno, ani śmierdnie. Kamil Sobol prowadzi przy GOK w Łyszkowicach sekcję koreańskiej sztuki walki i samoobrony taekwondo. Jego podopieczni na mistrzostwach Polski pokonywali młodzież z aglomeracji, przywoząc do swojej osady złote i srebrne medale. Ale, żeby to osiągnąć, trzeba pokonać swoje lenistwo, bierność i wyjść z domu...

■ R E K L A M A ■

 eurobank

kredyt konsolidacyjny

Zapraszamy do placówek eurobanku w Warszawie: • ul. Wojciechowskiego 39 • ul. Grójecka 59 • al. Jerozolimskie 121/123
• ul. Puławska 108 • CH Reduta, al. Jerozolimskie 148 • CH Real Okęcie, al. Krakowska 61
• Pruszków: ul. Wojska Polskiego 19 • Żyrardów: ul. Okrzei 15

zadzwoń
19 000

www.eurobank.pl

Koszt jak za połączenie lokalne wg stawki operatora. Szczegóły oferty, w tym informacje o wymaganych zabezpieczeniach kredytu oraz opłatach i prowizjach, dostępne są na www.eurobank.pl oraz w placówkach banku.



STOWARZYSZENIA I INNE WSPÓLNOTY – rady duszpasterskie i ekonomiczne

Mocne ramię proboszcza

– Jakich radnych wybieriecie do gminy, takich będziecie mieć radnych parafialnych – mawia proboszcz jednej z parafii pod Rawą Mazowiecką. Tam **radni gminni zostają automatycznie członkami rady parafialnej.**

W pozostałych przypadkach radnych parafialnych wybiera duszpasterz i – idąc tokiem myślenia cytowanego powyżej proboszcza – jakich wybierze, na taką radę będzie mógł w przyszłości liczyć.

Z radą lepiej nie zadzierać

Bardzo szybko zareagowała rada parafialna w Babsku, kiedy na terenie parafii przy trasie katowickiej pojawił się billboard z reklamą antyklerykalnego pisma „Fakty i Mity”. Tablica przedstawiała jednego z polskich biskupów z garściami pełnymi banknotów. Rada napisała w tej sprawie pismo do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Warszawie z żądaniem usunięcia billboardu.

Kilka lat temu, kiedy proboszczem parafii św. Wojciecha w Białej Rawskiej był jeszcze ks. Józef Jeromin, rada parafialna murem stanęła w jego obronie po tym, jak program TVN „Uwaga” pokazał oczerniający go materiał. Ów materiał nie miał nic wspólnego z prawdą i rzetelnością dziennikarską. Zaraz po emisji rada zorganizowała konferencję prasową dla lokalnych mediów. Wysłała również pismo do stacji TVN i 1500 podpisów w obronie dobrego imienia proboszcza.

Ale nie tylko w tak ekstremalnych warunkach sprawdzają się rady parafialne. Pozytywnych przykładów dostarcza szara codzienność.



Coroczny festyn w Bąkowie, współorganizowany przez radę

Ekonomiczna i duszpasterska

Zgodnie z zaleceniami prawa kanonicznego, w każdej parafii powinna istnieć rada duszpasterska i odrębna rada ekonomiczna. W dużych parafiach zazwyczaj istnieją obie, ale w małych miejscowościach bywa różnie. Często jest to jedna rada, zwana ogólnie radą parafialną, która zajmuje się zarówno sprawami duszpasterskimi, jak i ekonomicznymi.

– U mnie są dwie rady, choć nie ukrywam, że radę duszpasterską tworzą te same osoby, co radę ekonomiczną, tylko że kiedy rozmawiamy o sprawach duszpasterskich, dochodzą jeszcze katecheci – mówi ks. Zbigniew Olton, proboszcz w Witoni.

Rady duszpasterskie, na których czele zawsze stoi proboszcz, zajmują się sprawami ewangelizacyjnymi. W ich kompetencjach mieszczą się: animacja liturgiczna nabożeństw, problemy wychowania dzieci i młodzieży, problemy pomocy społecznej oraz zagadnienia związane z ważniejszymi wydarzeniami w parafii, takimi jak rekolekcje czy uroczystości odpustowe. W diecezji łowickiej modne stały się festyny rodzinne, które organizują rady jako formę parafialnej integracji.

Rady ekonomiczne zajmują się sprawami administracyjnymi i finansowymi. Planują wydatki,

ustalają konkretne przedsięwzięcia. Mają dostęp do parafialnego konta.

Doradzać, nie narzucać

– Jestem dumny z tego, że będąc w radzie, mogę reprezentować parafię i wpływać na jej rozwój – mówi Ludwik Ignaczak z rady parafialnej w Witoni. – Wspólnymi siłami udało nam się pomalować kościół, odnowić parkan przykościelny i założyć nowe kinkiety. Teraz wymieniamy okna na plebanii.

– Poruszamy i tematy gospodarcze, i duszpasterskie, jak choćby niska frekwencja na Mszach niedzielnych – dodaje Jarosław Wasiak, inny członek rady. – Nie zamykamy się na tematy globalne, które docierają również do Witoni.

Pewnie nie każdy proboszcz podpisze się na laurce, wystawionej radom duszpasterskim i ekonomicznym. Są przypadki kompletnego braku współpracy radnych z duszpasterzem. Trzeba w tym miejscu mocno podkreślić, że takie problemy biorą się z niezrozumienia. Jedna i druga rada jest organem doradczym. Na jej czele stoi proboszcz i to jego zdanie jest wiążące dla podejmowanych decyzji. Kiedy duszpasterz wydaje się nie do przekonania, radni muszą zadbać o siłę argumentów.

dk

Fachowi doradcy



Ks. ZBIGNIEW OLTON, PROBOSZCZ PARAFII W WITONI – Proboszcz nie zna się na wszystkim

i nie jest człowiekiem nieomylnym. Dlatego dobrze, jeśli może liczyć na grupę ludzi, którzy doradzą mu w wielu sprawach. Ja nie mam stuprocentowej pewności, czy ten kolor farby na pewno będzie dobrze wyglądał na ścianach kościoła i czy te kinkiety przetrwają dłużej niż kilka lat. Ale mam ten komfort, że mogę liczyć na grono moich doradców. Rozmawiamy także o sprawach liturgicznych i typowo duszpasterskich. Z radą czuję się pewniej. Nawet, gdy płacę majstrowi, biorę przedstawiciela rady na świadka.



Ks. GRZEGORZ ŻUREK, PROBOSZCZ PARAFII W RADZIWIŁOWIE MAZOWIECKIM – Rada parafialna

jest dla mnie organem doradczym. To ludzie różnych profesji, dzięki czemu mają fachowe zdanie w wielu dziedzinach. Mogę liczyć na ich radę w kwestii budowy nowego ogrodzenia i pozyskiwania funduszy unijnych. Planujemy wspólnie wydarzenia ważne dla naszej wspólnoty. Tak na przykład było w zeszłym roku, kiedy obchodziliśmy stulecie parafii. Cenne jest to, że dzięki rozmowom z radnymi poznaję dokładniej problemy ludzi. Oni lepiej znają lokalne środowisko. Do plebanii pewne sprawy mogą nie docierać lub docierają zbyt późno. Dzięki radzie jestem na bieżąco.